ROK X

Nr. 54.

ORĘDOWNIK wych. co wtorek, czwartek i sobotę.

PRZEDPŁATA KWARTALNA wynosi w mieście 1 mk. 75 fn. na pocztach 2 marki. Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 15 fen. od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

EKSPEDYCYA w drukarni J. Leitgebra, Plac Wilhelmowski numer 18, obok Biblioteki Raczyńskich.

LISTY nadsełać należy franco pod adres. do redakcyi Orędownika, Poznań.

RĘKOPISMA nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Floryana męcz.
Jutro: Piusa V pap. i Moniki

Poznań, Wtorek 4 Maja 1880.

Wschód słońca 4.24, zach. 7.30
Długość dnia 15 god. 00 min.

Przedpłata na maj i czerwiec wynosi:

na prowincyach	1 m. 30 fen.	(13 sgr.)
w mieście . . .	1 m. 20 fen.	(12 sgr.)
na miesiąc	60 fen.	(6 sgr.)
na tydzień	15 fen.	(9 grp.)

Nasza domowa polityka.

V.

Prezes naszego Koła polskiego w parlamencie wypowiedział niedawno temu świetną mowę, którą poruszył przygłuszone sumienie Niemców, że i oni spokoju mieć nie będą, dopóki krzywdy Polsce wyrządzone nie będą naprawione. Żeby Niemców tem więcej poruszyć, przytoczył im piękny ustęp z dzieła znakomitego niemieckiego statystyka, p. Boeckha, że rządy niesprawiedliwie, nierozsądnie i źle postępują, gdy usiłują obcą narodowość a mianowicie jej język zniweczyć. Wypowiedział też przy tej sposobności słowa, które się wielce podobały, bo takie słowa podnoszą nadzieję w narodzie: że Polska jest osią, około której obraca się polityka Europy!

Tego porównania o osi używali już nie raz nie tylko nasi, ale i obcy politycy, i nie ma co mówić, że od czasu upadku Polski wojny trzęsą Europą i wiszą nad nią jak zmora i niejedna sprawa w Europie ułożyłaby się inaczej, gdyby istniała niepodległa Polska.

Trzymając się tego porównania, wypadłoby nam tak: że jeżeli Polska jest osią, to my Polacy pod zaborem pruskim jesteśmy jakoby końcem tej osi, i że koło tego końca tej osi, jak około niej całej, gdy jedno porównanie jest tak dobre, jak drugie, będzie się obracała polityka jeżeli już nie całej Europy, to przynajmniej Niemiec, albo choćby Prus.

Jeżeli się bliżej końcowi tej polskiej osi przypatrzymy, spostrzeżemy, że po tym końcu rąbią Niemcy i to gruntownie; rąbią tak, że w przeciągach lat 20—25 całe kawały z niej odpryskują. A jak oni robią i co już odrąbali, to stoi opisane właśnie w dziele owego statystyka, z którego szan. prezes Koła polskiego w parlamencie przytoczył tak piękny ustęp o poszanowaniu obcej mowy przez obce rządy. Z dzieła tego dowiadujemy się, że nie tak dawno, bo temu ledwo lat 50, za Głogowem, w głębi Szląska, znajdowało się jeszcze wiele wsi katolickich, w których odbywać się musiały polskie kazania i polskie brzmiały śpiewy, a w szkołach tylko po polsku uczono. Byli to Polacy, — dziś śladu po nich nie ma! W dziele tem znajdujemy tabele, ułożone podług naszych powiatów, podające osobnemi grupami ilości wsi i osad, a w każdej takiej grupie jest najszczegółowiej obliczone: ile tam jest dusz polskich, a ile niemieckich.

Tabele te dają nam najdokładniejszy obraz tego, co się na tej „polskiej osi“ dzieje, jak Niemcy jej koniec obcinają i coraz dalej na niej robią. Nie mówiąc już nic o Szląsku i Prusach Zachodnich, na krańcowych powiatach W. Księstwa od zachodu i północy, widzimy, że żywioł polski coraz więcej niemieckiemu ustępuje i niknie.

Jak ten żywioł tam ginie? Żeby ich wszystkich chłopi niemieccy przez swą większą oszczędność mieli wykupywać; żeby tam ludność polska skutkiem braku chleba, skutkiem nędzy, miała wszystka wymierać, tego powiedzieć nie można. O Ameryce dawniej ludzie nie wiedzieli, więc wyemigrować też nie mogli. Ludność ta zaginęła i dziś jeszcze ginie poprostu w ten sposób: że się wynaradawia i niemczy. Dzieje się to zupełnie bez jej wiedzy, przez łączenie się z rodzinami niemieckiemi, a przedewszystkiem skutkiem braku poczucia narodowego. W takim Zbąszyniu, lub Wolsztynie, zdarzy się, że synowie mieszczaninów polskich, zostawszy księżmi lub lekarzami, nie mają już rozumienia dla polskiej tradycyi. Z pod takiej Wschowy syn gospodarza polskiego, jeżeli zostanie nauczycielem i otrzyma posadę w Poznaniu, już nie wie, czy jest Polakiem, czy Niemcem; — to jeszcze jest bardzo dobrze, gdy nie jest ani tym, ani tym; porzuca też spokojnie Poznań i idzie na posadę do Berlina, bo jemu jest wszystko jedno, czy uczy dzieci polskie, czy tylko niemieckie. Przykłady te bierzemy z życia, a przykładów takich możnaby pełno z tamtych stron przytoczyć. Wszystko to dzieje się bardzo naturalnie, bo w domu takich polskich mieszczaninów lub gospodarzy rodzice nie myślą, żeby w dzieciach budzić poczucie narodowe; oni go biedni sami nie znają i nie mają, a czego nie mają, tego dzieciom dać nie mogą.

Więcej ożywione i coraz więcej budzące się poczucie narodowe w naszych warstwach średnich, które ich broni od zatonięcia w niemczyźnie, spotykamy w tych okolicach, gdzie jest jeszcze rozsiedlona na swych dziedzicznych dobrach, szlachta polska, która jako piastunka polskiej historycznej tradycyi, ogrzewa także tą tradycyą warstwy średnie. Podnosimy tu szlachtę dla tego, że z pomiędzy mieszczaństwa stósunkowo mało jest posiedzicieli większych, a co się tyczy inteligencyi mieszczańskiej, to ta jest za mało liczna, w wpływach swoich przez rząd bardzo ograniczona i w ogóle za biedna. Gdzie tej szlachty i inteligencyi albo nie ma, albo gdzie jedna i druga jest bardzo słabo zastąpiona, w tych okolicach nasze średnie warstwy albo toną w niemczyźnie, albo z takiemi trudnościami zdołają się pod względem narodowym utrzymywać, że lękać się trzeba, aby z czasem nie zostały przez niemczyznę zmożone.

Tymczasem nasze społeczeństwo dręczą dwie wielkie biedy, nie tylko niedostatecznie rozwinięte poczucie narodowe w warstwach średnich, ale równocześnie zastraszający upadek większych posiadłości, upadek fortun szlacheckich. Ten upadek większych majątków, to nie sprawa samej szlachty, posiedzicieli większych, ale całego naszego społeczeństwa; przy niej nie tylko o chleb chodzi, ale także i o ducha narodowego, bo z każdym upadkiem większych majątków zmniejszają się nasze siły w walce z żywiołem niemieckim i nasze warstwy średnie bywają tem samem na większe niebezpieczeństwo wystawiane.

Rzeczywistość ta jest—dziwna rzecz—dla naszej szlachty i inteligencyi—nadzwyczaj drażliwą, czasami uważaną nawet, jako kamień obrazy. Panowie nie lubią słuchać o niej, nie lubią w ogóle, żeby o niej pisano, a nasze dzienniki, które się uważają za organa inteligencyi, także szczególnie ją traktują. Od lat kilku zwracamy na nią w piśmie naszem uwagę naszych czytelników i rozbieramy ją, ile razy się do tego odpowiednia nadarzy sposobność. Tymczasem „Dziennik“ nazywa to „buntem przeciw szlachcie“, „podszczuwaniem na inteligencyą“, „Goniec“, także organ inteligencyi, nie inaczej robi, a przytem zachodzą takie pocieszne wypadki, że kiedy teraz podczas ostatnich wyborów w Wschowskiem, pięciu gospodarzy z Wroszakowic za poradą „Gońca“ oddało głosy nie na kandydata postawionego przez komitet powiatowy, ale na innego, to „Goniec“ napisał: dobrzeście zrobili; na około was są tylko Niemcy, a szlachty polskiej nie ma, musicie chłopy sami ratować Ojczyzny; tak samo robił za polskich czasów Czarniecki i książę Lubomirski!

Tak się u nas interes publiczny ściąga do poziomu interesu biura redakcyjnego!

Gdy walka kulturna wrzała w najlepsze, średnie warstwy nasze broniące z poczucia religijnego praw Kościoła przeciw prawom majowym, rozbudzało w sobie równocześnie w wysokim stopniu poczucie narodowe. Pod tym względem walka kulturna była dla nas prawdziwem zmiłowaniem Bożem. Wówczas razem z „Kuryerem“ — w serdecznej przyjaźni — pracowaliśmy, o ile siły starczyły, — nad podtrzymaniem w warstwach średnich i religijnego i narodowego poczucia. Dziś kiedy walka kulturna ma się ku końcowi i prędzej czy później porozumienie między Berlinem a Rzymem nastąpić musi, zmieniają się tylko kulisy, jak w jakim teatrze amatorskim na dwóch rozmaitych scenach, atoli tragedya naszego społeczeństwa pozostaje ta sama. Pracujemy więc dalej w starym kierunku, tylko śród zmieniających się okoliczności; to i „Kuryerowi“ się nie podoba; zaczyna mu się to — wprawdzie dość późno, bo dopiero po ośmiu latach — nie podobać, i pisze, że „Orędownik“ szlachtę skazał na stracenie; że ją chce „zastąpić“ mieszczaństwem, zaczyna się tem „gorszyć“, czasami czuje się nawet „boleśnie zranionym“.

W ten sposób z rzeczy poważnej robi się u nas rzecz śmieszna!

Gdyby to ów nieustający upadek większych majątków był naszym wymysłem, ależ to jest fakt, na który wszyscy patrzymy, o którym nawet te pisma same z drżeniem piszą. Jestto publiczne nieszczęście, nieuniknione następstwo upadku Rzeczypospolitej polskiej, mające swoje wytłomaczenie w społecznem położeniu naszej szlachty, w ogóle większych posiedzicieli. Nieszczęście to z stanowiska prywatnego uważane, jest upadkiem pojedyńczych domów, rodów; ale uważane z publicznego stanowiska, pociąga za sobą w swych następstwach wystawienie naszych warstw średnich tak po wsiach, jak po miastach, na większy łup niemczyzny.

Z tą rzeczywistością trzeba nam się — w naszej domowej polityce — liczyć: co my śród naszych warstw średnich poczniemy tam, gdzie szlachty, większych posiedzicieli, nie ma albo ich już bardzo mało? — jak my tam będziemy bronili naszego znamienia narodowego?

Dla naszych starszych czytelników kwestya ta nie jest wcale nową; niechaj więc nasi czytelnicy, którzy w swych okolicach, gdzie już nie ma panów polskich, albo gdzie ich coraz mniej, czują sami, jak im to trudno myśleć o obronie swego znamienia narodowego, jak tam niemczyzna coraz śmielej na nich naciera, sami się nad tem zastanawiają, a my w dalszych artykułach wskażemy im jeszcze inne okoliczności, które w związku z upadkiem większych fortun polskich, obronę narodowości w średnich naszych warstwach jeszcze więcej utrudniać będą, abyśmy, znając nasze położenie, mieli przynajmniej rozumienie i jaśniejszy pogląd na to: co nam robić należy.

— Piszą nam

z Wągrowieckiego, 30 kwietnia.

Szanowny „Orędowniku“! W ostatnim numerze pisałeś, żeby było dobrze, gdyby więcej się odezwało głosów o ciężarach, jakie nas mniejszych gospodarzy uciskają, przeto i ja mój głos dołączam, potwierdzając to, co gospodarze z Wrzesińskiego opisują.

I tu tak samo się dzieje, że mieściny ubogie — jak Górnoszlązaki podczas głodu — muszą żywić dużo ludzi takich, co swe siły na folwarkach na robocie zużyli, a teraz na starość miejsce postradali. Ciężary spadające na niektórych są ogromne, i tak płaci mój sąsiad, obywatel miejski, na 70 morgach lichej ziemi, gdzie ledwo łubin i perki na pewno uprawiać można, aż 76 mrk. kamelarnego na tych inwalidów, co ze wsi wypędzeni do mieściny się wcisnęli i zarabiać już na się nie mogą! Im dalej tak pójdzie, tem gorzej będzie, bo tej hołoty przybywa; — nieraz synowie umkną do Ameryki, a ojca zostawią na Opatrzności — a tu żebrać nie wolno!

A i z tym podziałem podatków to rozmaicie bywa. I tak np. umieszczono wyżej wymienionego mieszczanina na 70 morgach w tej samej klasie podatkowej co pewnego pana na 1000 morgach. Powiecie, czy to podobno? W istocie tak jest, ów mieszczanin jest to sobie oszczędny, zaradny i gospodarny człowiek, co żydom po targach się nie kłania, uciułał więc sobie trochę grosza, aby dzieci wykierować na ludzi; za to też dostąpił honoru, że jest zaliczony do jednej klasy z wioskowym panem, ale za karę więcej podatków od rozrzutników i hulaków płacić musi. Nic nie pomogą reklamacye; płacz bracie a płać!

Są jeszcze inne ciężary, co nas gniotą. Niech tylko wspomnę o szosowem. Przedtem, póki były budki, zapłaciło się ze dwie marki na rok, bo gdzie to mały gospodarz wyjeżdża i poco? Te trochę zboża, co ma, to i w domu nieraz spieniężyć; chyba więc na jarmark lub do sądu wyjeżdża. Dziś płacimy na reparacye przeszło 10 marek, a gdy jest znaczne uszkodzenie lub nowa szosa, to tyle co i po siedziciele wielkich posiadłości, nieraz po kilkanaście talarów. Pan i furman dzień w dzień posełają fornalki, furmanki, my ledwo kilka razy do roku, a płacimy prawie równo!

Tak samo się ma i z tą opłatą od inwentarza. Z początku mówiono, że się będzie tylko po trojaczku od krowy, a po dwa od konia płaciło. Teraz płacimy już podwójnie, powiadają nawet, że w razie częstych wypadków choroby, to nawet parę razy do roku taką składkę płacić trzeba, a zawsze równo z panami. To jest niesprawiedliwość rażąca. Gospodarz lub mieszczanin sam konia i krówki dogląda, często nie wyjeżdża, bydlęcia nie przeciąża robotą, w płaski w domu zatrzyma, w ogóle bydle ochrania, czego o dominiach nie zawsze powiedzieć można. Widzimy nieraz, jak to pańskie fornalki, czy wicher, czy słota, pracują; fornal, boć to nie jego własność, bata nie żałuje, a co do doglądania to rozmaicie bywa; wywózki i paszenie po różnych stajniach bardzo częste, nic też dziwnego, że się koń nieraz od koryta zarazi, lub też od za forsownej roboty zachoruje, a pan konował jako podejrzaną całą stajnię wystrzelać każe! Pan na tem nic nie straci, bo mu koni źle nie otaksują, boć lepiej on przytem umie dopilnować swego interesu, aniżeli który z nas gospodarzy. W jednej wsi dwa razy rok po roku konie wystrzelano na żołzy; — mówią, że pan nie źle na tem wyszedł, ale jak wyszli biedni gospodarze, co składkę płacić musieli? Gospodarzowi rzadko konie na tę chorobę zapadną — a jeśli to nastąpi, to się każdy zaraz stara, aby konia wyleczyć, bo wie, że w razie wypadku, on kiepsko na tem wyjdzie.

Dla tych przyczyn postarać się powinniśmy o odłączenie nas małych gospodarzy od większych posiedzicieli i o założenie dla nas osobnej kasy na wynagrodzenie za padły inwentarz. Wtenczas dopiero zmniejszą się nasze składki i podatki.

Wedle mego słabego rozumu, to mi się zdaje, że skargi, żale po pismach nic nie pomogą i nam gospodarzom koniecznie się samym o zmianę tych stósunków starać trzeba. Najlepiej pewnie będzie wytoczyć nasze skargi na Kółkach rólniczych; — niech każdy przełożony Kółka spisze to wszystko, co nam uciążliwem się zdaje i pismo takie poda patronowi Kółek, p. Jackowskiemu. W ten sposób zbierze się dużo materyału, o którem pojedyńczy człowiek nie wie. Patron Kółek, to dusza człowiek, on tę sprawę z pewnością rozpatrzy i swej pomocy do podania prośby, lub czego innego, do właściwej władzy nie odmówi. Nie zasypiajmy więc tej sprawy gospodarze, — strzegącego się Pan Bóg strzeże i mu dopomaga!

O Nowym Jorku, Chicago, Buffalo, więcej tu mówią, jak o Gnieźnie lub Poznaniu i za morze ciągle ludziska się wynoszą.

— * Walka rządu z Kościołem. Z Piły piszą do jednego z pism liberalnych, że 16. z. m. stawało tam do protokułu dwóch księży emerytów zamieszkałych w Ujściu, którzy w osieroconej tej parafii czynności duchowne bez przeszkody sprawują. Doniesienie to widocznie polega na jakiejś pomyłce, bo skoro ks. Rost, ustanowiony w Ujściu wikarym jeszcze przed prawami majowemi, został za to wygnany, że po śmierci swego proboszcza parafią tą zarządzał, skoro na prośbę osieroconych parafian, by ks. Rostowi wolno było do Ujścia powrócić, odpowiedział minister Puttkamer odmownie, to jakżeby tam mogli obcy księża bezkarnie czynności duchowne sprawować?

Nowiny polityczne.

Niemcy. Parlament zajmował się w czwartek projektem opłat stemplowych, tj. po prostu podatkiem giełdowym. Żeby ten podatek nie był potrzebny, albo żeby był niesprawiedliwy, tylko mający stósunki na giełdzie liberali twierdzić śmieli, ale inni posłowie uskarżali się gorzko, że rząd przedkłada parlamentowi ważne projekta podatkowe na samym końcu sesyi, kiedy już za mało jest czasu, by się w nich dokładnie rozpatrzeć można było. Tego też widocznie zdania była większość posłów, bo zamiast nad tym projektem podatkowym dalej rozprawiać, przekazała go komisyi swej do przejrzenia, a tem samem odłożyła dalsze nad nim rozprawy do przyszłej jesieni.

Obecna sesya parlamentarna będzie najdalej 12. bm. zamknięta, a w tych kilku dniach zdoła się parlament zaledwie załatwić z ostatecznem przyjęciem ustawy socyalistycznej, ustawy przeciw lichwie, i ustawy przeciwko szerzeniu się zarazy na bydło. Żaden zatem nowy podatek na tej sesyi uchwalonym nie będzie, a rządowi nic innego nie pozostanie, jak cierpliwie czekać z projektami swemi do jesieni.

— Poseł Virchow chcąc zachęcić posłów do regularnego uczęszczania na posiedzenia parlamentu, proponuje, ażeby posłowie byli za pracę swą płatni, tj. pobierali dzienne dyety, a nadto ażeby parlamentowi przyznano władzę przyzywania na sesyą księcia kanclerza, ile razy uzna tego potrzebę. Pierwsza propozycya podoba się niezawodnie niezamożnym posłom, których pobyt w drogim Berlinie wiele kosztuje, druga przyczyniłaby się niezawodnie do nadania parlamentowi więcej znaczenia i powagi. Ale czyż dla tego właśnie książę Bismark na nie przybędzie?

Francya. Rząd, Gambeta i jego adherenci, zaczynają się obawiać ciągłych postępów, jakie radykali robią w kraju. Niedawno w mieście Besancon obrano posłem radykała, chociaż Gambeta robił co tylko mógł, by przeszedł jeden z jego zwolenników, a poparcie jakiego doznał w Izbie wniosek posła Berta, domagający się, by młodzi księża byli pociągani do służby wojskowej, nie na żarty przeraził rząd i jego przyjaciół. Pomimo bowiem ustawy przeciw zakonom, rząd nie chce — jak twierdzi — prześladować Kościoła, a duchowieństwa świeckiego jest we Francyi tak mało, iż powoływanie go do wojska, zmniejszyłoby jego szeregi, uszczupliłoby jego powagę i znaczenie, z wielką stratą kraju i samego rządu. Rząd więc objawami tego wzrastającego jak powódź radykalizmu wystraszony, pospieszył zapewnić Stolicę św. iż wydaniem ustawy przeciw zakonom, nie chciał wcale wzniecić walki z Kościołem, ale Stolica św. wie ile przywięzywać wagi, do tych kłamliwych zapewnień, strachem czerwonej rewolucyi wywołanych.

Austrya. Rozporządzenie ministeryalne dotyczące równouprawnienia języka czeskiego w sądzie i urzędzie, nikogo — jak się tego można było domyśleć — nie zadowoliło. Niemcy krzyczą w niebogłosy, że im się przez nie wielka krzywda stała, że rząd przeniewierzywszy się Niemcom, dąży do pognębienia ich żywiołu w Czechach i na Morawach, a Czesi twierdzą z dowodami w ręku, że rząd nic nowego im nie dał, i że dotychczas było już zwyczajem, by sądy i urzędy na podania po czesku spisane, w tym samym odpowiadały języku. Chodzi im tedy o to, by język czeski był u nich tak samo obowiązkowo urzędowym, jak i niemiecki, a nie służył tylko do tłumaczeń wtedy, gdy tego Czech jaki zażąda. Jest to więc kwestya zasadnicza, którą tem trudniej będzie rozwiązać, że wszyscy prawie urzędnicy w Czechach są Niemcy, których rząd nie chce dobrych posad pozbawiać. Postanowił rząd jednak mieć staranie o tem, by w każdem biurze sądowem czy administracyjnem, przynajmniej jeden był urzędnik, dokładnie po czesku rozumiejący.

Ziemie polskie. Z Warszawy piszą do „Dz. Pozn.“, że nowy ukaz przeciw Unitom — o którym już donosiliśmy — najsmutniejsze zrobił tam wrażenie. Od pewnego bowiem czasu, zachowywał się rząd względem nie nawróconych Unitów spokojniej, patrzono przez szpary na ich opór i upór, na niechodzenie do cerkwi, na obywanie się bez chrztu, komunii św., ślubów i spowiedzi, w oczekiwaniu widocznie, że opór ten powoli sam ze siebie ustanie i że chłop podlaski powoli do stanu rzeczy się przyzwyczai, słowem, że się nawróci. Nadzieje zawiodły, nowy okólnik

---

Bietka

opowieść z życia ludu wielkopolskiego wyjęta

przez **Sema.**

(Dalszy ciąg.)

Osiadło też w Zalesiu kilku ludzi z Polski, którzy, jak sami twierdzili, przed poborem do wojska z tamtąd uciekać musieli. Bóg tylko wiedzieć może, ile było w ich twierdzeniu prawdy, ale ogólnie biorąc, nie byli to wcale ludzie spokojni i pracowici, i na ich przybyciu wieś nic nie zyskała. Najgorszym z nich jednak był niejakiś Sieradzki, podobno stolarz z profesyi, który jednak warsztatu własnego nie miał, a chociaż wszystkie roboty, jakie się tylko nadarzyły podejmował, żapnej porządnie nie wykonał. Próżniak, łgarz, pijak i oszust wierutny, był on zgorszeniem i plagą całej wsi. Przybył on w tamte strony jeszcze przed kosynierką, i należał do małej liczby tych, którzy rzucali złe światło na ten nieszczęśliwy, ale wolny od wybryków ruch narodowy. Nie poszedł on bowiem wcale bić się jak inni „za Polskę“, ale najgłośniej zbawiał ją po szynkowniach gębą, krzycząc zapamiętale, bijąc się w piersi, i płócząc gardło po dniach całych i długo w noce wódką spijaną na koszt „kochanych braci Polaków, szelmów żydów, lub łajdaków Niemców“. Kto mu wpadł w ręce, ten musiał się opłacić wódką, ba i pożyczką nawet, na wieczne nieoddanie, a żydzi poili go i karmili, ile tylko chciał, ze strachu, by nie przyszło mu czasem na myśl zbawiać Polski rabunkiem ich kramów, szynków lub domów. Mimo tej drogo opłacanej przyjaźni i protekcyi Sieradzkiego, sztuka im się jednak nie udała, i gdy raz Michałek śmiał wygórowanym jego żądaniom odmówić, Sieradzki pijany i wściekły, wpadł z trzymającym go się wiernie sztabem, z całego we wsi tałatajstwa złożonym, do sklepów żyda i najlepsze mu likiery powypijał, a czego przepić on i jego banda nie mogli, to zmarnowali, rozbijając beczki i szkła, i wylewając z nich wódki na ziemię. Szczęściem dla żydów, że się w sklepie na śmierć tałatajstwo to popiło, bo gdyby się ruszać byli mogli, byliby dnia tego obdarli żydów do nitki, i puścili, jak Sieradzki groził, karczmę z dymem do nieba. Ani pana bowiem, ani komisarza wtedy nie było, a sam sołtys drżał ze strachu przed tak wielkim, jak Sieradzki, patryotą i obrońcą ojczyzny, i nie śmiał na niego palca położyć. Musiał się jednak potem Michałek Sieradzkiemu okupić, bo od następnego po tym gwałcie dnia, nie było lepszych nad nich przyjaciół. Żyd zemścił się jednak na innych, winnych i niewinnych, denuncyując ich potem właśnie jako „kosynierów“, a odtąd najulubieńszym wymysłem jego było: „ty kosynier, ty rabuśnik?“ Czemu Michałek szczędził właśnie Sieradzkiego, który był w tych brzydkich sprawkach najwinniejszym? Ludzie różnie o tem mówili, a w tem gadaniu musiało być coś prawdy. Zdaje się, iż Michałek w niejednych niezupełnie czystych interesach maczał palce, a do tych interesów był mu potrzebny taki Sieradzki, służąc mu za ajenta, a w danym razie i za wał ochronny, by w przypadku, gdyby się co wydało, wziąść na siebie całą odpowiedzialność, i pójść za żyda i siebie choćby do Rawicza nawet. Była to więc przyjaźń na głębokich oparta fundamentach, i nie było obawy, by żyd tak potrzebnego mu zdradził przyjaciela.

Otóż ten Sieradzki za przyczynieniem się Michałka został się we wsi, i był dla porządnych i spokojnych ludzi najniebezpieczniejszym z wszystkich zaleskich nieponiów. Każden bał mu się narazić, bo był chłop silny bardzo, i miał na zawołanie wszystkich we wsi urwipołciów. To też jak zaklął i w garść plunął, pół wsi drżało. Dla ks. Macieja był przyczyną przykrości i zmartwień różnych, bo zacny proboszcz widział namacalne skutki szkodliwych wpływów tego łajdaka, a ani go poprawić, ani pokonać nie mógł. W ciągłem też był niepokoju, bo gdy Sieradzki na tego lub owego zagiął — jak mówił — parol, można się było nieszczęścia jakiego z pewnością spodziewać, a ludzie sypali się jak grad na probostwo, prosząc rady, pomocy, opieki. A cóż mógł im dobry, ale właśnie dobrocią swoją bezbronny ks. proboszcz poradzić?

Dawno już krążyły po wsi pogłoski, że Sieradzki napastuje starą Buchcinę, żądając od niej pożyczki, tj. po prostu okupu. Widać jednak, że jego przymówki znalazły w niej stały opór, bo bezczelny łajdak coraz bardziej się na starą odgrażał, i ciągle prawiąc o jej mniemanych cza-

zwiastuje nową erę nawracania i przymuszania do schizmy, a po nadziejach konstytucyjnych, nadziejach zmian i ustępstw, widokach wyciągnięcia do nas „bratniej“ dłoni, stoimy zapewne w przededniu nowych gwałtów, mordów i wszystkich tych bezprawi, na które o konstytucyi myśląca Moskwa zdobyć nie umie.

Równie nie miłe robi wrażenie pogłoska, obiegająca o jenerale Todtlebenie, który ma już w maju zająć miejsce jenerała gubernatora w Warszawie. Jest to czynownik moskiewski w całem znaczeniu tego słowa, nienawistny dla Polaków, a zacięty wyznawca starego systemu rządzenia. Świeży ukaz dotyczący Unitów zamieni się bez wątpienia niebawem w straszliwą rzeczywistość, ale ostatnia ta wieść jest dotychczas tylko pogłoską, która, Bógby dał, by się nie sprawdziła. Jednakże zdaje się być pewnem, że Kotzebue nie długo u nas pobędzie.

Moskwa. Car przyjmował w dniu swych urodzin, w pałacu zimowym życzenie dostojników stolicy. Przyjęcie zaś posłów zagranicznych i innych przedstawicieli dyplomatycznych, i wyprawienie uroczystości dworskich, odłożył do poniedziałku, z powodu tego, że dzień urodzin wypadł w sam wielki piątek, wedle starego moskiewskiego kalendarza. W piątek tedy odśpiewano tylko uroczyste „Te Deum“ w katedrze Izaaka.

Pogłoski o łaskach, jakie miał car Moskwie i Polsce z powodu swych urodzin udzielić, zupełnie ucichły. Zresztą moskiewski wielki piątek, nie mógłby przecież tym dobrodziejstwom przeszkodzić. Gdy zatem nic dotychczas nie ogłoszono, więc najpewniej nic do ogłoszenia nie ma.

— Z Petersburga telegrafują do żydowskich pism berlińskich, że 30. zm. wydała policya nagle wszystkim obcym, przebywającym tam żydom nakaz, ażeby natychmiast, a najdalej w sześć godzin z Petersburga wyjeżdzali z powrotem do swej ojczyzny. Nakaz ten otrzymali między innymi bogaci kupcy żydowscy z Królewca, Hamburga i Frankfurtu. Jeden z nich wykazał, że od lat 12 przyjął wiarę chrześciańską, i tym tylko sposobem wyrobił sobie pozwolenie dłuższego w stolicy carstwa pobytu.

Ale nie dosyć jeszcze na tem nakazie, który żydzi jako dowód wielkiego prześladowania niewiniątek, przedstawiać i wyzyskiwać nieomieszkają. Z Odesy bowiem donoszą, że rząd przekonawszy się, że żydzi podejmując się dostaw do wojska, zawsze bezczelnie oszukiwali rząd, wydał rozporządzenie, zakazujące oddawać dostawy w ręce żydowskie, a ci, którzy przekupieni przez żydów, podjęliby się nazwiskami swemi służyć im za firmę, tj. za stromanów, surowo karani będą. Można sobie wystawić, jakie te nakazy i rozporządzenia wywołały lament w Izraelu.

— Do wiedeńskiej „Presse“, pomimo zaprzeczenia rządu moskiewskiego piszą, że ów Siewicz był istotnie konfrontowany ze służbą pałacu carskiego, i że wszyscy poznali w nim owego stolarza, który po wybuchu zniknął nagle z pałacu. Być więc może, iż rząd tylko w interesie śledztwa, trzyma aresztowanie Siewicza w wielkiej tajemnicy.

— W Mińsku na Litwie schwytano podobno w tych dniach inżyniera Szaszkę, a raczej Jurkowskiego, który wykonał ów sławny podkop, celem dostania się do piwnicy banku rządowego w Chersonie, i okradzenia go. Wiadomo jest, że się ta kradzież rzeczywiście udała, ale policya wkrótce pochwytała złodziei, do których parę kobiet należało, odebrała im skradzione pieniądze, i stawiła przed sąd w Odesie, który ich skazał na roboty katorzne w Sybirze. Brakło w towarzystwie tem tylko przewódzcy, tj. Jurkowskiego, ale i tego teraz nareszcie schwytano.

Anglia. Z Afganistanu nadeszły jednocześnie dwie sprzeczne ze sobą wiadomości. Wedle jednej wieści Abdurahaman han, jeden z pretendentów do tronu afgańskiego, doniósł władzom angielskim w Kabulu, że obległ główny obóz angielski pod Sherpur, który przyprowadzony do ostateczności, oświadczył gotowość poddania się Afganom. Byłaby to niezmierna dla Anglików klęska, i tem ją tylko wytłumaczyć można, że obóz angielski widocznie z nienacka przez Afganów napadnięty i otoczony został.

Wedle drugiej wieści jenerał Ros pobił 25. kwietnia pod Dżelalabad Afganów, którzy w bitwie tej 12 set ludzi stracili. Jednakże droga między Kabulem a zwycięzką armią angielską jest przecięta.

Włochy. Ministerstwo nie mogąc w Izbie znaleść przychylnej sobie większości, podało się do dymisyi, a biedny król w wielkim jest kłopocie, komu powierzyć utworzenie nowego ministerstwa, tylu jest do tej posady i jej dochodów, łapczywych kandydatów. Rozsądniejsze pisma włoskie twierdzą, że dalej z tymi ludźmi rządzić krajem niepodobna, i że tylko radykalna zmiana systemu rządowego, ocalić Włochy może.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 3. maja. Przypominamy Szanownym protektorom, pryncypałom i dobroczyńcom, że dziś wieczorem o 8 godzinie odbędzie się popis publiczny szkoły wieczornej Towarzystwa Przemysłowego w lokalu tegoż Towarzystwa. Kurs latowy rozpocznie się we wtorek 11. maja rb. Przyjmowanie nowych uczniów w poniedziałek 10. maja o godzinie 8 wieczorem w lokalu szkoły ulica Szkólna nr. 4.

Półroczne szkólne w ilości 2 marek płaci się przy zapisie uczniów.

— * **Do** tutejszego landwerverajnu należy 1815 członków, i to 911 ewanielików, 840 katolików, pomiędzy którymi będzie zapewne dość wielu Polaków, i 54 żydów. Po miastach na prowincyi jest 58 landwerverajnów, które liczą 7997 członków i to 5125 ewanielików, 2529 katolików, 343 żydów.

— * **W tych** dniach zdarzyło się, że kula wystrzelona przy ćwiczeniach wojskowych na kernwerku wpadła w ziemię aż na drodze, po której się ludzie przechadzają. Władza wojskowa zapewnie temu zapobiegnie, aby się nie stało jakie nieszczęście.

— * **Z Piły** piszą w sprawie wychodztwa ludu do „Dzien. Pozn.“ Wędrówka z północnych powiatów Księstwa do Ameryki nie ustaje, lecz wzmaga się. Litość bierze, gdy się widzi kobiety bez mężów z drobnemi dziećmi, nie znające nawet języka niemieckiego, błąkające się na dworcu kolejowym w zamiarze wywędrowania do Ameryki. Lud jest, jak można poznać z jego opowiadania, namówiony przez agentów, którzy przedstawiając w świetnych kolorach wolność amerykańską, straszą głównie wysokiemi podatkami i wojskowością. To też prokurator pilski wezwał publicznie władze policyjne, aby na mocy § 144 kodeksu karnego agentów takich ścigano i w ręce prokuratoryi oddawano. Krok to bardzo uznania godzien, byle tylko pożądany skutek wywarł, bo pokątnego agenta trudno będzie pochwycić.

— * **Od p. Błaszczyka**, zastępcy przewodniczącego w dozorze kościelnym parafii Cerekwickiej, odbieramy z prośbą o zamieszczenie następujące:

Sprostowanie.

W „Orędowniku“ z d. 29. kwietnia nr. 52, umieszczoną jest między wiadomościami miejscowemi i prowincyonalnemi z „Kuryera“ wyjęta korespondencya, która nie tylko mija się z prawdą, jest rzuceniem potwarzy, ale nadto trąci nielada złośliwością.

Gdy „Goniec“ już w marcu r. b. sprawę plebanii Cerekwickiej poruszył, puściłem to w niepamięć. Że zaś sprawa probostwa i w „Kuryerze“ i „Orędowniku“ poruszoną została, dla tego sprostowania resp. wyjaśnienia jej pominąć nie mogę; inaczej opinia publiczna miałaby prawo wydać wyrok potępiający na tutejszy dozór katolicki.

Już w 1865 roku, kiedy się nikomu ani śniło o składzie obecnych zarządów kościelnych, wypuścił proboszcz Stefański role plebańskie p. Baarthowi, dziedzicowi Cerekwicy, zatrzymując do swego użytku około 50 morgów. W r. 1877 przedłużył zarząd kościelny — i to na wyraźne życzenie plebana ś. p. St., kontrakt dzierżawy z p. Baarthem na lat 12 z małemi modulacyami. Dla braku pomieszkania nie mógł proboszcz komu innemu ról wydzierżawić, ani też sam dla podeszłego wieku tak znacznego gospodarstwa, obejmującego przeszło 300 morgów ziemi, na własną prowadzić rękę. W dniu 5. grudnia z. r. umarł proboszcz St., wskutek czego 4. marca b. r. zarząd kościelny wypuścił sad, ogród i małą część pomieszkania proboszczowskiego p. Steinkiemu w dzierżawę pod warunkiem natychmiastowego ustąpienia, skoro ksiądz rzymsko-katolicki obejmie wakującą prebendę

Że protestant Niemiec dostał się na plebanią, przypisać należy temu, że prócz niego nie było innego dzierżawcy. Oświadczyła się wprawdzie jeszcze jedna osoba, ale się zdeklarować nie mogła, i za mieszkanie, za które p. Steinke płaci 40 tal., nie chciała dać nawet 15 tal. rocznie.

Resztę ról plebańskich — mniej więcej 50 morgów — mógł tylko dziedzic miejscowy, który od r. 1865 ma w dzierżawie przeszło 200 mórg ziemi proboszczowskiej i część budynków w dobrym znajdujących się stanie — wziąść w dzierżawę, gdyż dla innego dzierżawcy nie ma plebania pomieszkania, ani potrzebnych budynków gospodarczych, bo te, które pleban ś. p. St. użytkował, walą się i są tak zniszczone i do nieużycia, iż przebudowanie i reparacya tychże wyanszlagowaną została na 2350 mk. Przeciw parcelowaniu owej resztki ziemi zaprotestował patron kościoła, a na dzierżawę zgłosił się człowiek, nie dający pewnej gwarancyi; drugiego zniewolił do odstąpienia warunek utrzymania walącej się stodoły przez trzy lata w stanie używalnym.

Smutny tedy wypadek dzierżawy, jak go źle poinformowany korespondent nazywa, nastąpił z konieczności położenia rzeczy i nie zastępca przewodniczącego, lecz przewodniczący sam, który na przemian bawi w Dreznie i Pamiątkowie, osobiście przewodniczył na tę i na inne sprawy kościelne w komplecie zebranemu zarządowi kościelnemu, o czem z własnoręcznych tegoż podpisów łatwowierny korespondent z akt kościelnych przekonać się może. Lecz wątpię bardzo, czy się zdobędzie na sprawdzenie, do czego chętnie chcę mu być pomocnym, skoro nie miał odwagi położenia swego podpisu pod wzmiankowaną korespondencyą. Snać chodziło jemu, lub drugiej osobie o to tylko, aby cały ciężar zmyślonej winy zwalić na tego, który sprostowanie i wyjaśnienie to podpisuje.

Niedorzecznem wreszcie jest twierdzenie, że w całej parafii z powodu dzierżawy panuje wielkie niezadowolenie; chyba pomiędzy osobami, u których w braku zajęcia pożytecznego, plotki są na porządku dziennym.

Końcowo wolno mi zapytać łaskawego korespondenta, który się dał wyprowadzić w pole, za co ma resztę członków zarządu kościelnego?

Oto, nie są to dudki, lecz rozsądni gospodarze, którzy własne i zdrowe mają zdanie i na sznurku prowadzić się nie pozwalają. Pominął korespondent

---

rach, wszystkich zabobonnych ludzi przeciwko niej podmawiał. Zdaje się jednak, że sam także w jej moc nieczystą wierzył, bo długi czas nie śmiał istotnej uczynić jej krzywdy.

Raz jednak, a było to w ostatni wtorek zapustny, w rok po strasznej śmierci Lajzera, ks. Maciej słaby cokolwiek, odpoczywał wieczorem na kanapie. Pani Wiktorya zaniepokojona snem zbyt długim księdza brata, weszła nareszcie do jego pokoju, pytając, czy może już podać światło, i rozmawiając z nim, stanęła przy oknie, które łagodne światło księżyca w pełni, jasno oświetlało.

Nagle dały się słyszeć przeraźliwe krzyki, podobne do wycia dzikich zwierząt, i gwar jakiś wielki zmięszany z ludzkich głosów, wrzasku dzieci, i naszczekiwania psów.

— Co się tam dzieje? zapytał niespokojnie ksiądz, unosząc się z kanapy.

— Tłum ludzi z zapalonemi miotłami i łuczywem ciągnie odewsi — odrzekła wzgardliwie kobieta. Pewnie się wszystek ze wsi motłoch popił, i święci ostatni dzień zapust, szaloną jakąś zabawą.

I zbliżając się jeszcze bardziej do okna, wpatrzyła się z całej siły w przechodzącą pod oknami plebanii hałaśliwą czeradę. Nagle podniosła z przerażenia obie ręce w górę, i krzyknąwszy „Jezus Marya!“ wybiegła. Ks. Maciej do najwyższego stopnia zaniepokojony, podnosił się właśnie z trudem z kanapy, gdy drzwi otworzyły się gwałtownie, i Bietka wbiegając do pokoju, krzyknęła drżącym z przerażenia głosem: „Jegomość, mój kochający Jegomość, chodź Jegomość ratować Buchcinę, bo ją Sieradzki i jego banda chcą w pańskim stawie utopić!“

Ks. Maciej zerwał się na równe nogi, i jak stał, bez czapki, bez żadnego ciepłego odzienia, wybiegł za dziewczęciem na drogę. Widok, jaki się tutaj oczom jego przedstawił, był istotnie przerażający. Tłum ludzi i dzieci, rojących się jak mrowiska, oświetlony krwawym blaskiem płonących pochodni, otaczał, popychał, szarpał staruszkę, która w pomiętem i podartem odzieniu, z rozpuszczonym siwem włosem, opierała się swym prześladowcom, chwytając się to płotów, to drzew przy drodze, z nadludzką chwilami siłą, odpychając od siebie szarpiący ją motłoch pijany. Blada, jak śmiertelne czechło, z roziskrzonemi z gniewu oczyma, z zaciśniętemi usty, bez słowa skargi lub prośby, zdawała się wyzywać swych prześladowców do śmiertelnej walki, pewna, że ich pokona stałością i siłą woli, lub też przekonana, że prośba nic jej już nie pomoże, nie chciała się nią przed tym motłochem poniżyć. Kobieta ta była w walce tej istotnie wspaniała, siłą woli i wytrwałością upartą wzbudzała podziw i przestrach zabobonny a pełen mimowolnego uszanowania nawet w tych, co jej najbardziej nielubili. A jednak nikt nie ośmielił się stanąć w jej obronie, prócz pani Wiktoryi, która popychana przez tłum, krzycząc ratunku i pomocy, usilnie, ale nadaremnie starała się do staruszki przycisnąć.

(Dalszy ciąg nastąpi).

siedmiu członków, niechcąc ich sobie może zniechęcić, bo to nie dobrze podobno zadzierać w chłopa, który ma długą pamięć; przewodniczącego usniewiniał kłamaną nieobecnością, aby tego ze wszech miar zacnego pana nie narazić sobie; podpisanego tylko podobało mu się zrobić kozłem ofiarnym.

Szanowną Redakcyą „Kuryera", która umieściła korespondencyą, upraszam również uprzejmie o zamieszczenie niniejszego wyjaśnienia w swem piśmie.

Błaszczyk.

— * **Na** petycyą ojców rodzin z powiatu wrzesińskiego wysłaną w styczniu, a dopominającą się, ażeby nad katolickiemi szkołami w powiecie postawiony był katolicki inspektor powiatowy, a nie ewanielik, jak jest teraz, równie żeby po wsiach byli mianowani katolicy inspektorami lokalnymi, odpowiedział minister oświecenia, pan Puttkamer, że temu chwilowo zadość uczynić nie może, bo podług konstytucyi inspektor szkolny jest państwowym urzędnikiem i nie ma nigdzie mowy, gdzie ma być inspektor katolik, a gdzie ewanielik. Zresztą p. minister przyznaje, że tak powinnoby być, aby nad szkołami katolickiemi był katolik inspektorem; chwilowo jednak nic nie może dla powiatu wrzesińskiego uczynić, weźmie to sobie wszakże pod rozwagę, czy się co później nie da zrobić.

Pan minister zatem teraz nic zrobić nie może, choć przyznaje, że powinno być inaczej. Dla katolików niemieckich możeby się to dało zrobić, ale u nas sprawa trudniejsza; nasi Niemcy krzyczeliby zaraz, że p. minister oddając inspekcyą szkolną katolikowi, zdradza interesa Niemców w Księstwie. Z naszej strony nie trzeba ustępować, a może później p. minister nie będzie tyle uważał na naszych liberalnych Niemców.

— * **Mapa W. Księstwa Poznańskiego** ułożona przez W. Kurnatowskiego, a zupełniona przez znanego jeometrę rządowego, pana Biedermanna, wydaną została w tych dniach nakładem księgarni J. K. Żupańskiego, w zakładzie litograficznym T. Szulca. Cena 6 mrk. Ponieważ poprzedni nakład tejże mapy został zupełnie wyczerpnięty, przeto nowe jej wydanie było bardzo pożądane. Na mapie znajdują się naznaczone wszystkie koleje żelazne W. Księstwa, oraz wiadomości statystyczne rozległości, ludności po wsiach i po miastach każdego powiatu z osobna podług spisu ludności z 1875 r.; podane są także dekanaty obu archidyecezyi.

Redaktor odpowiedzialny **Wiktor Stawiński** w Poznaniu.

(Za wszelkie niżej podane ogłoszenia i nadesłane reklamy, redakcya pisma naszego nie bierze żadnej odpowiedzialności).

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 3. maja.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 100 kilogramów					
	piękn.		średn.		pośled.	
	mrk.	fen.	mrk.	fen.	mrk.	fen.
Pszenicy	11	—	10	60	10	—
Zyta	8	45	8	30	8	15
Jęczmienia	8	20	7	80	7	50
[illegible]	8	10	7	70	7	30
Grochu do gotowania	8	45	8	20	8	10
na paszę	7	70	7	60	7	40

Okowita (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral. Wypowiedziano 75,000 litrów, cena wypowiedz. 60.60 mk., na maj 60,60 mk., czerwiec 61,20 mk., lipiec 61.80 mk., sierpień 62,20 mk., wrzesień 00,00 marek.

Kapitały, z dnia 3. maja.

Poznańskie listy zastawne	99,40.
Poznańskie listy rentowe	99,75
Austryjackie banknoty	170,50
Rosyjskie banknoty	214,10.

Wrocław, 1 maja. (Ceny targowe miejskie).

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach za 100 kilogramów					
	piękn.		średn.		pośled.	
Pszenica biała	22	10	21	—	20	—
„ [illegible]	21	50	[illegible]	80	20	—
Żyto	17	40	17	—	16	60
Jęczmień	17	10	15	90	14	90
Owies	15	60	15	20	14	80
Groch	19	30	17	70	16	50

†

Dnia 1. maja umarł ś. p.

Antoni Karczewski,

długoletni woźny Tow. Pożyczkowego. Pogrzeb 4. maja o godz. 5 po połud. z lazaretu miejsk.

Nakładca Dr. Roman Szymański w Poznaniu.—Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu.—Biuro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu III piętro.